Rok 19. 160 Kraków, dnia 1 Stycznia 1887 r. Nr. 1.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

NOWOROCZNE ŻYCZENIA

przesłane przez mistrza Twardowskiego na ręce nasze.

Panie Djable w mieście waszem
To jakby w żołądku;
Tyle zawsze różnych jedzeń
Na dziennym porządku.

Z tych powodów chęć mi przyszła
Życzyć w Nowym Roku:
By żołądek zaflegmienia
Nie dostał z obroku.

Bo ostatnia choć potrawa,
Przeszła jakoś zdrowo,
Trudno twierdzić, jaki skutek
Wyda to, lub owo.

Więc najpierwej głowie miasta
Życzę: by tak dalej
Szła jak idzie — niech się stara
O mir u moskali.

Kto w Stańczyków służbę wstąpi
Niechże słucha pana;
Choćby błoto było wstrętne...
Brnie w niem po kolana. —

Wielbię Radę sanitarną
Swietnie się spisała,
Jaki rozum — jaki dowcip
Chwała! bądź jej chwała!

Szkoda wielka, że smorgońskiéj
Nie ma akademji,
Jakżeż bo tam na katedrach
Byliby wielkimi!

O cni męże! daj Wam Boże
Wszystko co zechcecie;
Takich więcej — a cholery
Nie będzie na świecie! —

Fizykowi się życzenie
Moje też należy,
Gdyby nie on, nie zostałby
I trębacz na wieży!

O! fizyku zbawicielu!
Niech wejdzie w przysłowie:
„Rób co każą — choćby nonsens
Jak fizyk w Krakowie“.

I doradzcom co na pasku
Wiodą prezydenta;
Życzę by nikt nie zgadł: gdzie w nich
Jest Achilla pięta! —

No! a teraz miejska Rado!
Patrz! płaczę z radości,
Że: cześć swoją wypowiedzieć
Mogę tu Jejmości!

Jakże Jejmość jesteś wielkiem
Jak poważnem ciałem,
Dla Iwana byś Groźnego
Była ideałem!

Jak służalcza uniżoność
Jak karność wzorowa!
Aj! aj! w kątach ten, ów, krzyczał
W oczy nie rzekł słowa!

Gdy Prezydent grzech swój ciężki
Tobie opowiedział;
Każdy z tych co wprzód go kpali
Cichutko tam siedział.

Szły na ratusz członki twoje
Z obozu warchołów,
Z srogą miną — czuć w powietrzu
Było siarkę, ołów!

Byłbyś przysiągł, że bój będzie —
Że jak ów kum Jacka;
Krzyknie z bólu: „Aus burmistrzu!“
Rzesza tromtadracka....

A tymczasem gdy mu dano
Votum zaufania,
Zrobiła się z lwów gromady
Trzódeczka barania!

A i słusznie! Zkąd potępiać
Ma burmistrza Rada?
Co obchodzi ją „ulicy
Wrzask?“ — jak Tempuś gada!

Co ma zważać na wstyd, krzywdę
Krakowa mieszkańców?
Jej iść winno o opinję
Stańczyków, szafrańców!

Co? Batory który z grobu
Gniewny nie powstanie?
I na ławach nie wysmaga
Za sponiewieranie!

Laska pańska, stańczykowska
I wzgląd na knuciarzy
To grunt! Czyż dziw gdy kto dzisiaj...
Dla nich się zfujarzy?

Świetna Rado! twój czyn świetny!
Ja cię czczę i wielbię;
Wielbię grube twoje ryby
Czczę warcholskie kiełbie!

Przytem życzę wszystkim wspólnie
Aby miasto wdzięczne,
„Fakelzug“ ci urządziło
Za to „factum“ zręczne.

Djabeł.

MOWA POGRZEBOWA
nad zwłokami roku 1886.

De mortuis nil nisi bene! Tak mawiają zwykle dzienniki liberalne i dla tego chwalą i pod niebiosa wynoszą tych umarłych, których beształy za życia.

Ponieważ Nasza Djabelska Mość rąbie jednako prawdę za życia i po śmierci — przeto i dzisiaj o tym panu nieboszczyku, któremu mówkę pogrzebową tu pali — nie może się inaczej wyrazić, jak tylko, że był to wielki niegodziwiec, który nas oszukał sromotnie. Zapowiedział nam bowiem koniec świata i nie dotrzymał obietnicy.

A uważcie tylko moi mili słuchacze o ile by to dla nas było lepiej, gdyby nas tak była zmiotła jaka kometa przed uroczystością Batorego! — Świat by się nie był wtedy dowiedział, że Kraków w murach którego spoczywają zwłoki tego dzielnego króla, zapomniał zupełnie o urządzeniu obchodu jego rocznicy w sposób godny i odpowiedni — ludzie głupi nie powtarzaliby podbechtani przez krakowskich zacofańców: „cóż tak wielkiego zrobił ten Batory?" — i nieprzybyłby im niepotrzebny grzech, z którego na sądzie ostatecznym będą się musieli przed Matką Ojczyzną spowiadać a pan prezydent Szlachtowski nie potrzebowałby się chować pod fartuszek komisji sanitarno-cholerycznej przed cięgami opinji publicznej, a potem upłakiwać w obliczu Rady miejskiej na swą dolę nieszczęśliwą. — Dalej, mieszkańcy krakusowego grodu byliby sobie spokojnie poszli spocząć na łono Abrahama, w przekonaniu że ich maszyna Talarda jest istotnie bezwonną — że pan Schmidt jest to sobie bardzo zacna i arcypatryotyczna osoba i dużo, dużo innych nadzwyczaj przyjemnych złudzeń bylibyśmy ze sobą na tamten świat unieśli — gdyby ów koniec świata był rzeczywiście nastąpił! —

Jeżeli to jest prawdą, co rozpowiadają Prusacy, że go Bismark wstrzymał w drodze powiedziawszy: „Jeszczem wszystkiego nie zrobił — nie przerywaj mi w dokończeniu mych genjalnych pomysłów" i że z powodu tego życzenia sztafetą z niebios, wstrzymano maszerującego tego jegomościa — to wina nieboszczyka zmazaną zostaje — jednakowo ja w to nie wierzę i powiadam, że okropne rozczarowanie sprawił nam ów niegodziwiec!

Mój Boże, a cóżby to była za przyjemność umierać hurtownie, w licznej kompanji z tem błogiem przekonaniem, że się nie będzie płaciło więcej podatków — ani dodatków od podatków, lub, że nie będzie trzeba poświęcać interesów kraju dla wyżebrania jakiegoś orderku albo tytuliku! Ja sam przyznam się dobrodziejstwu upatrywałem między pięknościami naszego miasta najpiękniejszej osóbki i już ją nawet miałem na oku — aby w chwili ostatniej katastrofy widząc, że się szanowny ratusz miejski podczas posiedzenia panów radców zaczyna walić — pochwycić moją wybrankę w pazury djabelskie, przepraszam — chciałem powiedzieć w objęcia — i pójść sobie prościuteńko do piekła z jej anielskim pocałunkiem na ustach — wiedząc, że mi ta zbrodnia ujdzie bezkarnie — no i wszystko się rozchwiało! Zapowiedziany koniec świata nie spełnił się i ja zmuszony jestem żyć dalej na ziemi i patrzeć wśród cholerycznych symptomów: jak senat akademicki w brew przyjętemu zwyczajowi wybiera rok po roku rektora z tego samego wydziału, aby nowemu gmachowi uniwersyteckiemu dać na początek rektora hrabiego; jak dr. Tumański męczy się nad projektowaniem nowych maszyn dla miasta i obliczaniem pojemności źródeł regulickich przy najniższym stanie opadów atmosferycznych; jak komisja sanitarna przez palce patrzy na ciasne podworce w nowo budujących się domach — jak dowcipny p. Knaus rękami i nogami łapie się pańskiej klamki — a książęta przerabiają pałace swoje na hotele — jak p. Schmidt przewidujący, że po batorjadzie p. Szlachtowski ustąpić będzie musiał — poci się w biórze swojem nad stylizacją i koncypowaniem w zarysach nowej mówki dla nowego jaśnie wielmożnego pana Prezydenta z lekką naganką dla poprzednika — lub martwić się wspomnieniem — które mi ciągle w myślach staje — wspomnieniem smutnego oblicza dra Jordana wydającego swym wnioskiem w komitecie pomnika mickiewiczowskiego testimonium pewnej pauperitatis, tak sobie jak i temuż Komitetowi... Nie dość na tem — bo nie tylko patrzeć ale i słuchać jestem zmuszony: złośliwych bredni Bełeja współredaktora „Diła" — szalejącego na wiecu ruskim w Stanisławowie, lub krzyków z Kulparkowa wynajętych przez apostoła Zaklińskaho, wołającego ni ztąd ni zowąd: „ludy ratujty sia!" No, a pana barona Romaszkana to sławne jego **szweinerei** wysoce kompromitujące poczciwą kozinę — lub wrzaski moskali na świętojurców za nowe sprawki w banku kryłoszańskim myślicie może, że mnie nie martwią jak również i nieszczęśliwe położenie męczenników Naumowicza otca i sukinsyna Dobrjaskoho? Oj martwią — bardzo martwią!

I ja na to wszystko muszę patrzeć dzięki niesłowności ś. p. roku 1886. To mnie oburza — i dla tego wnoszę wprost przeciwnie temu co zrobił p. Kieszkowski na Radzie miejskiej, wnoszę votum nieufności dla nieboszczyka, odsunięcia go od wszelkich czynności i obrania w miejsce jego godniejszego następcę. Niech żyje rok 1887!!!

NA ULICY.

— Dlaczego dzisiaj tyle panien chodzi w ewikierach?

— Aby łatwiej dopatrzyć mogły mężów, na których polują.

Nasze echt galicyjskie szczęście.

Przed laty pamiętam, coś jakoś ku wiośnie,
W ściślejszej ojczyźnie wołano radośnie:
Ach co to za szczęście, ach co to za raj,
Że własny mieć język będziemy aj, aj!

I dużo uciechy, wesela i krzyku
Było o tym w szkołach i w rządzie języku,
„Czas" wtedy drukował: rząd kocha nasz kraj,
Bo język nam polski nadaje, aj, aj!

I tylko żydkowie zbyt chłodni w tej chwili,
Na ową ustawę nosami krzywili,
Ach mit dem polnischen, mówili, ach gaj,
Co z tego nam przyjdzie? aj waj, aj waj!

Że żydki recht mieli a nasza uciecha
Na nic się nie zdała — kniaź dowiódł Sapiecha,
Gdy wniosek postawił, że będzie to naj —
Korzystniej w niemczyźnie, gdy ćwiczy się kraj.

Bo ani w rajchsracie, ni w szkołach, urzędzie,
Bez tego języka człek niczem nie będzie;
Więc **szczęście** ad acta odłożył nasz kraj,
I prosi się rządu: niemczyznę nam daj!

I znów Galicyja zawoła: ach radam,
Że sejm to uchwali, co radzi kniaź Adam,
I będzie znów szczęście i będzie znów raj,
Ze ćwiczyć w niemieckiem się będziem, aj, aj!

Hrabio Krukowiecki! ty jeden się może
Do rozpuku śmiejesz — w axmanickim dworze,
Ty jeden masz prawo nie mówić: Aj! aj!
Boś mawiał: „Czas przyjdzie, że pozna go kraj"!

Rozmowy polityczne i niepolityczne.

1.

— Dla czego sejm galicyjski odbywa się zwykle w takim czasie, że go trzeba przerywać ferjami świątecznemi? —

— Bo gdyby nie to, byłby w kłopocie czem zapełnić czas, wszak widzisz sam, że marszałek musiał jeszcze przerywać sesyje ciągłemi przestankami, to jedno, to dwu dniowemi; pokazuje się z tego, że sejm nie miał tak wiele do roboty, skoro pozwalał na tak długie odpoczynki.

— No to czemuż narzekają na krótkość kadencyi? —

— Kto narzeka? Posłowie z pewnością nie, tylko dziennikarze, bo sejm dla nich to żniwo, gdy mają czem zapełniać swe pisma.

2.

— Więc tedy wystawa będzie urządzona w Piekiełku?

— Gdzie znowu! —

— No w Piekiełku. Tak się nazywa jedna miejscowość w Krakowie.

— A cóż wy tu za nazwy macie w tem niby katolickim Krakowie — pismo zwie się „Djabeł", a miejscowość „Piekiełko". Pewnie to Piekiełko jest własnością Djabła?

— Nie, jest własnością p. Modrzejowskiej, ale prawdopodobnie na czas wystawy Djabeł tam obierze sobie siedzibę.

3.

— I cóż ty mówisz na tę propozycję, którą nam drukiem ogłoszono, żeby się pozbyć Szlachtowskiego, a poprosić Zybla na prezydenta?

— Przypomina mi to ową bajkę o żabach, które domagały się od Jowisza coraz to innego króla.

4.

— Czy rogi ulic są własnością miasta?

— Przenigdy. Skądże ci podobne przypuszczenie na myśl przyszło?

— No, bo jeżeli p. Grabowski prawo przylepiania ogłoszeń dzierżawi od miasta, a ogłoszenia przylepiają się na rogach ulic, to widocznie miasto uważa się za właściciela tych rogów.

5.

— Czy to prawda, że ten p. Grabowski ma zamiar wydzierżawić od miasta linją A-B i będzie za opłatą pozwalał spacerować tamże?

— Nie słyszałem o tem; ale u nas to wszystko możebne.

RÓWNOŚĆ.

Mam sługę, filozofa, który wiele gada...
Nieraz z ust mu wyleci pocisk na Tyrada,
Nieraz różne uwagi czyni bez ogródki,
Wypowiada nadzieje i wynurza smutki
A nawet śmiałem słowem bez wachania zrywa
Chwasty, które wyrządza polityczna niwa.

Raz gdy mi buty czyścił, pytam go: „Mój Janie!
Czemu ciągle na ustach miewasz narzekanie?
Nie dobrze jest na świecie, ale gorzej było,
Dziś przecie brać poczyna górę duch nad siłą,
I równość..." Tu on przerwie, nie hamując złości,
„Równość, ach wierz mi panie nie mamy równości,
Bo proszę, mówi dalej głosem nienawiści,
Ja panu czyszczę buty, a mnie pan nie czyści!"

Djablik.

W loży znawców.

K. Cóż? Jakże się panom podoba Antosia w roli Cesarzowej Teodory?

J. Hm, ego conseo, vides collega, bonam esse. Tylko to cesarskie cięcie, co wykonała na języku niewolnika, to dowodzi wielkiej ignorancyi artystki, bo najprzód uważacie panowie, że cesarskie cięcie nie robi się na języku, tylko...

S. A mnie się znowu zdaje, że ten pan co pisał tę sztukę — jakże on się tam nazywa...

K. Sardou.

E. Tak nazywany od sardonicznego sposobu pisania.

S. Że on nic a nic nie znał prawa rzymskiego, bo uważasz kolego według paragrafu...

K. Co pan myślisz panie E?

E. Ja myślę, że Wydział krajowy miał bardzo dobry pomysł mianując nas znawcami sztuki — chodzę sobie teraz co przedstawienie do teatru i używam jak pies w studni, bo to nic nie kosztuje.

K. No, ale cóż powiemy wydziałowi krajowemu, gdy się nas zapyta o opinję o teatrze krakowskim.

E. Napiszemy, żeby nam dano jeszcze subwencyją na balet i na operetkę, bo ja to pasyjami lubię. Jeździć do Wiednia to drogo kosztuje a tu miałbym to za darmo.

J. Bene dixisti collega.

NAGROBEK.

Tu Rada z sanitarnych rad najmędrsza leży,
Która wstępu wzbroniła węgierskiej młodzieży,
W mury miasta, co czciło pamięć Batorego,
Roku tysiąc osiemset ośmdziesiąt szóstego.
W ten sposób ochroniła Polskę od zarazy,
Krzyknijmy naprzód: hoch! aże trzy razy!!!
Za ten patryotyczny i wielce rozumny,
Koncept, wdzięczność narodu sięga aż do trumny,
Więc stawia dla każdego Stańczyków fagasa,
Dobrobytu, przemysłu, handlu, mecenasa,
Orędownika słynnej polskiej gościnności,
Apostoła Węgrzynom winnej wzajemności,
Kamień.— A ty przechodniu, jeśliś warchoł, **cave,**
Ne — za rozum **jejmości** — **taceatur Ave!**

999.

LIST.

Dowiedzieliśmy się o nowym wniosku, który zamierza w sejmie postawić J. O. książe Sapieha. Wiadomość jest ważna, więc dzielimy się nią z naszymi czytelnikami.

Wniosek naglący:

1) Zważywszy, że tak młodsze jak i starsze nasze siły parlamentarne nie władają dostatecznie językiem niemieckim, co szczególnie w Kole polskiem we Wiedniu utrudnia wielce hr. Taafemu komendę a zwłaszcza karność i posłuch regulaminowy, gdyż ludzie złej woli mogą się tłómaczyć niezrozumieniem rozkazu;

2) Zważywszy, że bez dokładnej znajomości języka niemieckiego trudno nawet dosłużyć się małego orderu, a niemożliwością absolutną zostać ekscelencją i tajnym radcą, zaś jest niezbitym pewnikiem, że szczęście, dobrobyt i pomyślność kraju rośnie w geometrycznym stosunku do ilości ekscelencyj krajowego chowu;

3) Zważywszy w końcu, że ani hr. Taafe, ani Dr Gautsch nie rozumieją po polsku, nie mogą zatem nabrać przekonania czy rozprawy sejmowe są dostatecznie lojalne — nam zaś przedewszystkiem zależeć powinno na przekonaniu wszystkich, że zawsze staliśmy, stoimy i stać ciągle będziemy...

Sejm uchwala:

1) Obrady Sejmu i Koła polskiego we Wiedniu odbywać się będą w języku niemieckim;

2) Tego samego języka winni posłowie używać w rozmowach prywatnych w sali, na korytarzach i w restauracyi gmachu sejmowego;

3) Poseł, który przekroczy te uchwały otrzyma Sprachzeichen. Ci u których kwestorowie przy końcu posiedzenia znajdą Sprachzeichen, nieotrzymują za ten dzień dyet;

4) Księciu Bismarkowi wręczony zostanie uchwalony przez Sejm adres, jako mężowi bardzo zasłużonemu w rozszerzaniu języka niemieckiego w dawnych dzierżawach Rzeczypospolitej.

MUZYKALNA RODZINA.

Znałem pewną rodzinę,
Która w czambuł cała
Do gry jak to ujrzycie
Różny pociąg miała.

Ojciec grywał na basie,
Na skrzypcach syn Dziunio;
Matka grała w loterją,
A w karty dziadunio.

Młodsza córka aktorka,
W rolach się sypała,
A starsza — stara panna
W „zielone" grywała.

Stryj z Niemką ożeniony
Grał rolę barona,
Ale to tak fałszywie —
Że zgniewana żona...

Wziąwszy go pod pantofel
Z energją trzymała;
I jak się domyślicie,
Na nosie mu grała!

Tom...

Odgrzewany koncept.

Gdy Pytagoras wynalazł nową prawdę matematyczną, zabił z uciechy na ofiarę bogom sto cieląt i sto baranów. Z tej przyczyny dzisiaj gdy jaka prawda ma być odkrytą, wszystkie cielęta i barany przeciw niej powstają z obawy o swoje życie.

ZEMSTA.

— Żeś fałszywy dla mnie, druhu,
To się już zaprzeczyć nie da;
Tyle razy mi mówiłeś,
Że nie możesz znieść Alfreda.

Już na samą wzmiankę o nim
Przybierałeś wzrok ponury,
A tymczasem — wkrótce Alfred
Zostać mężem ma twej córy.

— Jako dawniej, tak i teraz,
Znieść nie mogę tego dudka;
A że córkę mu oddaję,
Na to jest wymówka krótka.

Trudno lepszej wybrać zemsty,
Jak ta właśnie — daję słowo!
Pomyśl tylko: moja żona,
Teraz będzie mu teściową.

Kropka.



— „Ty coś się wsławił pod dachem mi bratnim,
Obyś z krzywdzących był rokiem ostatnim!“

Przed wieków otchłanią!



BUŁGARSKIE KANTYCZKI.

Trzej mędrcowie ze Wschodu
Z polecenia narodu
Wybrali się na jazdę
Do Europy.
Wybrali się na jazdę
By odszukać tę gwiazdę,
Co im wskaże **zbawicie**
la księcia.
I szukali **zbawicie**
la w Wiedniu — jak wiecie
I wlał w nich graf Kalnoky,
Otuchę wielką.
Bo wziąwszy ich na boki
Szepnął im graf Kalnoki
Szepnął: księcia Koburga
Na ucho.
Więc weseli szli z Burga
Do książęcia Koburga:
„On będzie Mesjaszem“
Mówili.
„On będzie Mesjaszem
Mówili — szczęściem naszem“
W tem Bismark krzyknął **„Veto“**
Z Berlina.
Krzyknął Bismark im: veto!
I powiedział im, że to
Gorszy niżli Mingreli
Kandydat.
Że najlepiej by mieli
Biorąc księcia Mingreli
Jak Rosja im każe
Za pana.
Lecz na słowo to „każe“
Pokrzywiły się twarze
A szczególniej twarz ryża
Poselska.
I wyrzekła twarz ryża:
„Jedźmy aż do Paryża
Tam się dla nas urodzi
Zbawiciel.
Tam się dla nas urodzi
Ten co wszystkim dogodzi
Tam z dobrą przyjdzie radą
Francja“.
Więc trzej mędrcowie jadą
Wierząc, że dobrą radą
Francja ich obdzieli
W tym względzie.
A Francja im udziela
Radę: „księcia Mingrela
Wybierajcie, car czeka
I każe.
Słysząc na co car czeka
Trójca chyłkiem ucieka,
I szuka Betleemu
Gdzieindziej.
I szuka Betleemu,
I księcia, coby jemu
Oddać rządy Bułgarskiej
Krainy.

(Dalszy ciąg po powrocie do domu zaśpiewają).

Jakie maszyny jeszcze zaproponuje Dr. Tumański Radzie m. w r. 1887.

1. **Motor gazowy** do napełniania wodą sikawek.

2. **Maszynę** do przymusowego przenoszenia pp. Radców na posiedzenia dla uniknienia braku kompletu.

3. **Maszynę** do robienia pieniędzy potrzebnych na wydatki miejskie.

4. **Maszynę** do łapania zdrowego sensu w mowach i rozprawach.

5. **Wiatraczek** do obracania głów i przekonań w kierunku panujących prądów.

6. **Przyrząd** do wylęgiwania intratnych pacjentów.

Czort swoje, a pip swoje.

Na plantach nowa łysina:
Drzew najzdrowszych pół tuzina,
Na prost ogniowej stażnicy,
Ścięli Wandalowie dzicy!

Burmistrzu! do djabłów trzysta,
Tęgi Anticholerzysta,
Z ciebie, ale zresztą szkodnik,
I drwal raczej — niż ogrodnik.

Więc zaprzestań raz partactwa,
Powróć znowu do pieniactwa,
A gdy w kodeks się zanurzysz,
Dobrze Polsce się przysłużysz.

999.

DO REDAKCJI „DJABŁA“.

Yeddo.

W jednym z poprzednich numerów swego pisma, ogłosiłeś szanowny Redaktorze, iż mieliśmy zamiar oddać pod sąd publiczności tych, którzy roztrwonili **narodowe pieniądze**, przeznaczone wyłącznie na pomnik dla naszego wieszcza.

Opinja publiczna u nas już ten sąd wydała. Czyn ten nazwała **kradzieżą** publicznego grosza, a ociąganie się z wystawieniem pomnika i sprowadzeniem zwłok wieszcza, nazwała **hańbą**. Wyrok zapadł, aby członkowie pomnikowego komitetu wybrali jedną z trzech dróg, która im najwięcej się podoba: albo brzuch sobie rozpruć, albo powiesić się, albo niezwłocznie zwrócić narodowi podwójną sumę rozdanych pieniędzy rzeźbiarzom krajowym i cudzoziemskim, bez żadnego pożytku.

Z uszanowaniem
To-hu-wa-ka-bu-mi-ta-hja
Sekretarz Akademji Japońskiej.

Z Herdera.

Czemu szczęście — powiedźcie mi,
Ledwo chwilkę trwa?
Jakiejż przypisać przyczynie,
Że z podmuchem lada, ginie
Gdyby rosy łza?

Zaznać rajskich chwil na ziemi,
Ledwie mamy czas —
Tylko, gdy ból w serca głębi,
Czujesz niby szpon jastrzębi,
Wiecznie boli nas!

Ign. S.

Nieco z słownika Bandtkego.

Motto: *Nie podejmuj się chłopie legawego pola.*

S. Sikawka, słonecznik, sługus, smród stańczyk, Szczęsny.
Z. Zajęczysko, zaraza, zasypać się, zbabrać się, zbazgrać się, zblamować się, zbłaźnić się, zeszlachcić się.
L. Lalka, liberja, lokaj.
A. Adwokat, akademik, ambicja, automat.
C. Cholerofob, czołganie, czołobitność.
H. Hajduk, hańba, hołdownik, hrabia, hyperprodukcja (patryotyzm), hypokryta.
T. Tchórz, trzoda, trójka.
O. Obazgrać się, obrok, order, owce, opinja.
W. Wachman, Węgier, wiecha, wodociąg, wotum, (zaubauer), wstyd, wykręt, wynalazca, węgrzyn.
S. Satis, stać, strach, straż, student, szumowiny.
K. Kraków, klamka, klika, konsens, koterja, kpiny, kwarantana.
I. Indolencja, interes, infamia.

999.

Wiwat karnawał!

Precz wszelkie troski, rozjaśnijmy czoło,
Na bok mozoły i pracy nawał,
A my się bawmy gwarno, wesoło:
Nadszedł karnawał! Nadszedł karnawał!

Więc dalej panie, bierzcie atłasy
I brylantowy na skronie diadem,
Chociaż mąż, ojciec klnie na złe czasy,
Nie będzie dziadem, nie będzie dziadem.

Niech się więc szampan strugami leje,
Starzy do wista, młódź do mazura,
Co tam oszczędność — głupie idee!
Do tańca hurra! Do tańca hurra!

Ktoby tam biednym oglądał buty,
Zupę rumfordzką z chlebem rozdawał,
To rzecz dla klechów — dla nas reduty;
Wiwat karnawał! Wiwat karnawał!

Może was smuci to echo jęku,
Które tu płynie z nad **Niemna, Warty,**
Co tam! zapomnim przy tańca dźwięku
Tę przykre żarty, te przykre żarty.

Więc dalej w pląsy! Niech wróg zobaczy,
Co za hart ducha w nas zuchów kupce.
Jak sobie kiedy **nasi** w rozpaczy,
Tniemy hołupce, tniemy hołupce...

Podwawelski.

Uwagi śledziennika.

Różna bieda gniecie na tym bożym świecie — ale najokrutniej nas Polaków, bo niejedna, tylko wszelaka. Po części winniśmy jej sami a po części drudzy. Tych drugich powinniśmy zostawić Bogu, a przed własnem złem bronić niknącego żywota — gdy tymczasem lamentujemy tylko załamawszy ręce, lub po staremu samych siebie szarpiemy.

Mówię to z okazji rozpaczliwego położenia tej czeladzi szewskiej, którą w nędzę wtrącił przed kilku tygodniami statut stowarzyszenia majstrów szewskich — pozbawiający 150 biedaków nagle wśród zimy wszelkiego zarobkowania na kawałek chleba. Pan Prezydent miasta gdy się przed nim zjawili błagając o ratunek polecił ich „możliwemu uwzględnieniu“ panów majstrów — którzy znowu w obec stagnacji obecnej nie mogą przecież uwzględnić biedy 150 ludzi.

Czy Pan Prezydent powinien, czy mógł co uczynić — nie rozbieramy dzisiaj bo to bezrobociu korzyści nie przyniesie — zwracamy tylko uwagę Rady m. na położenie, które nam się bądź co bądź nie wydaje drobnostką bez znaczenia.

Rzecz ciekawa, że dwóch majstrów szewskich wyznania mojżeszowego zatrudniało dotąd tych 150 ludzi, prowadząc stałą fabrykę obówia, z której towar gotowy wysyłano w postronne kraje, a 100 przeszło majstrów chrześcijańskich nie mogą żadnemu z nich dopomódz robotą, bo jedni z nich nie mają odpowiednich warsztatów, a drudzy wolą sprowadzać z Wiednia towar do swoich magazynów. Gdy owym dwom fabrykantom zabroniono rozdawać robotę po za warsztat jak opiewa jeden z paragrafów ich statutu, wszyscy ci czeladnicy, którzy w domach swoich pracowali, zostali nagle bez chleba. Jeżeli się zważy, że wszyscy owi pracownicy są żonaci i dzietni, to liczba proskrybowanych przejdzie cyfrę pół tysiąca ludzi nagle rzuconych w poniewierkę i wystawionych na pastwę głodu i zimna — a z Nowym Rokiem zapewne i dachu pozbawionych. Nabyłem przekonania, że majstrowie nie są złymi ludźmi — radziby oni „uwzględnić“ ich nędzę — ale niestety słowa pana Prezydenta nie urodziły zatrudnienia — a trudno wymagać, aby majster brał ludzi do warsztatu, jeżeli w tym warsztacie nie ma dla nich pracy.

Starszy cechu p. Flank, okazał się mi być ludzkim i świadkami mnie przekonał, że nie wyrzucał biedaka żądającego roboty za drzwi z warsztatu jak mi to inni w rozżaleniu mówili — co prostuję nie chcąc nigdy nikomu nie zasłużonej czynić przykrości — owszem sądzę, że jeżeliby p. Prezydent wchodząc w stan rzeczy niecierpiący zwłoki — zastanowił się wraz z nim i wydziałem Stowarzyszenia majstrów tutejszych po ojcowsku nad tem smutnem położeniem biedaków wołających: pracy — to modus vivendi choć tymczasowy mógł by się znaleść.

Dalszy ciąg Przewodnika.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI ROTHE w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej l. 13, poleca Szan. Publiczności swój własny wyrób świec woskowych gładkich i z ozdobami, oraz skład świec stearynowych i stoczków po cenach najniższych. Dostać można codziennie świeżych pierników w różnych gatunkach.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

D. BUCHNER, Stradom Nr. 23. Bogato zaopatrzony skład towarów bławatnych, materyj jedwabnych, czarnych i kolorowych, aksamitów lyońskich, dywanów angielskich, płócień rumburgskich. Sprzedaż częściowa i hurtowna.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

Iszy WIEDEŃSKI BAZAR w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 11 naprzeciw kościoła P. Maryi. Poleca się nadal Sz. Publiczności.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi i stosownemi urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Wyroby siodlarskie i rymarskie.

A. SZKLARSKI, ulica Floryańska. Główny skład siodeł, wyrobów galanteryjno-siodlarskich, oraz przyborów podróżnych i myśliwskich.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Zakłady kuśnierskie.

A. KRÓLIKOWSKI, Plac Dominikański L. 3. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres jego fachu wchodzące, ręcząc za sumienne i szybkie wykonanie, oraz wszelkie przerobienia i reperacye z dodaniem skórek lub wierzchu. Przyjmuje się także futra do przechowania przez lato, należytość uiszcza się przy odbiorze futra z konserwy. Ceny jak najniższe.

FRANCISZEK CHĘCIŃSKI, ulica Frodzka Nr. 18. I. piętro Skład własnych wyrobów kuśnierskich futer męzkich, kołnierzy, rękawków, czapek i t. d. Przyjmuje futra do przechowania przez lato. Wszelkie obstalunki oraz reperacyje wykończa się najstaranniej i najpunktualniej po cenie umiarkowanej.

Magazyn rękawiczniczy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3, poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowanych, duńskich, jelonkowych, niciaanych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI. Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

KAROL PIENIĄŻEK, ul. Florjańska Nr. 28, dom Ks. Lubomirskiej. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye w zakres tapicerstwa wchodzące Wielki wybór gotowych mebli, materje i wszelkie potrzeby dekoracyjne z pierwszorzędnych fabryk. Rysunki mebli i próby materyj przesyła na żądanie wraz z cennikiem.

STEFAN IGLICKI, tapicer i dekorator, przy ulicy św. Jana Nr. 12, podejmuje się urządzenia apartamentów, wszelkich dekoracyj, tapetowania pokoi, oraz wszelkich robót do zakresu tego zawodu należących ręcząc, za trwałe i eleganckie wykonanie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi.

Ceny umiarkowane.

Kawiarnia i Restauracya.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Bogato zaopatrzona własna piwnica. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne. Podejmuje zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacye itp. tak w swoich salonach, jako też zobowiązuje się takowe w prywatnych urządzać domach nawet z usługą. Ceny odpowiednie.

Restauracye.

NOWAKOWSKI i MUSZYŃSKI w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuska dobór win wszelkich gatunków.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie Ceny najprzystępniejsze.

KAROL ZAKRZEWSKI, ulica Wiślna Nr. 3, (przedtem Majewskiego) Restauracya pierwszorzędna znana jako należąca do najlepiej renomowanych. — Wina prawdziwe tak oryginalne jakoteż i stołowe. Piwo marcowe okocimskie. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacye, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuję się sumiennie. Ceny najprzystępniejsze

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. św. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

ALEKSANDER ŁOPATKIEWICZ, przy ulicy Zwierzynieckiej l. 23. Wykonuje wszelkie roboty w zakres tegoż fachu wchodzące, jako to: wszelkie atelie dla pp. fotografów, okna żelazne, balkony, krety itp. Reperacye uskutecznia szybko i po cenach przystępnych.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK „DJABŁA“ do Nru 1 z 1887 r.

Kamerun do Kameruna.

Bracie miły!

Niech tobie słońce zawsze świeci!

Przyjechałem do Krakowa, ażeby powiedzieć Rogozińskiemu, że oczekujemy jego przybycia, bo go bardzo lubimy. Już nie zastałem naszego kochanego przyjaciela. Pojechał do nas.

Ja tu w Krakowie daję sobie radę z holenderskim językiem, którego nauczyłem się w kolonjach. Rozumieją mię trochę żydzi. Oni mówią, że są Polakami mojżeszowego wyznania, ale między sobą używają takiego języka, żeby ich żaden Polak nie zrozumiał.

Miasto Kraków bardzo piękne zdaleka, ale mnie nie podobało się, bo bardzo brudne. W naszej Kamerunji, a zwłaszcza w faktorjach, na wybrzeżach Afryki, daleko porządniej zabudowane osady. Wygody u nas także większe; i ubodzy nie włóczą się po ulicach. Tu często można widzieć ludzi wpół nagich, tak jak u nas w głębi dzikich krajów.

Cywilizacja u nas większa niż tutaj. Są tu księgarnie i książki za oknami, ale tylko dla parady, bo tu książek nikt nie czyta. Są jednak ludzie, którzy dużo piszą, choć nic nie umieją i nie czytają. Powiadają o nich, że są natchnieni z góry, jako genjusze. Ja tego już tobie nie potrafię wytłómaczyć.

Wiesz jak lubię teatr. W Bombay, gdy tam jeździłem, codziennie bywałem w teatrze. Tu teatru niema, tylko jakaś buda. W Kamerunji mamy piękniejsze. Powiadają, że Kraków ubogi i niema za co ozdobić miasta albo zaprowadzić porządek. Ale to nie prawda. Widziałem w Europie daleko mniejsze miasta, a bez porównania porządniejsze. Tu wszystkie pieniądze idą na obiady i na śniadanka dla protegowanych. Mówią tu, że **ręka myje rękę**, lecz słyszałem, że są u wielu ręce tak brudne, jakiemi i nasz Kamerun dziki nie pochwali się.

Wiesz jak lubię muzykę. Myślałem, że tu znajdę polską orkiestrę. Opowiadano mi, że był tu poczciwy jakiś Wroński, artysta, który zebrał własnym trudem muzykantów bardzo dobrych. Rada miejska nie chciała ich swoim kosztem utrzymywać, a Wroński nie znalazł protektorów. Tegoby nie zrobiono u nas w Kamerunji. Myślę tu sprowadzić nasze instrumenta: **darbuki, tamtam i buhuhu.** Może to się spodoba krakowskiej Radzie m.

Starałem się zabrać znajomość z niektórymi mieszkańcami stojącymi na czele tutejszego towarzystwa. Ale to sami **wielcy ludzie.** Z biednym Kamerunem nie chcą pozostawać. Wizyt nie oddają, a nawet na listy nie odpisują. Tegoby nikt nie zrobił w naszej Kamerunji. A kłócą się z sobą jak nasi dzicy o kość słoniową.

Każdy tutejszy „wielki człowiek“ marzy o tem, aby być przynajmniej posłem do sejmu. To ich raj. A niejeden myśli że zostanie ministrem jak będzie wszystkim nisko się kłaniać. My w Kamerunji szanujemy godność **człowieka**, a tu szanują godność **urzędu**. W tem najgłówniejsza różnica naszej cywilizacji od tamtejszej cywilizacji.

Wprędce opuszczam Kraków i wracam do Kamerunji, gdzie mi lepiej.

Niech tobie słońce zawsze świeci, a księżyc i gwiazdy kierują cię w noc ciemną.

Haho-Kimir.

Pogadanka Djabła Niemca z Djabłem Polakiem.

— „Ciesz się kolego djable Polaku,
Bo wnet z Bismarka poręki;
Który twój Naród wziął do ataku,
Otrzymasz cały na męki.

Nie musisz odtąd na polskie dusze
Po świecie z trudem polować,
Bo obmyślane nowe katusze
Polaków muszą zrujnować.

Wnet tu zamilkną polskie chałasze:
Niech będzie Jezus chwalony!
Same „gut morgi „malrajty“ nasze,
Będą nam czynić pokłony.

Krzyżackie plemię raz się pozbędzie
Tak szkodliwego mu wroga;
Każdy już Frycek szczęśliwy będzie,
Mając Bismarka za Boga.

Wyślij więc i ty adres wdzięczności,
Panu wszechmocy w Wardzinie:
Tego wymaga bildung grzeczności,
Jakim tchną niemcy w Berlinie.“

— „Dosyć już dosyć djable szwernucie,
Widać masz sieczkę w czuprynie;
Bo kto na świecie żyje w pokucie,
Ten do rąk naszych nie wpłynie.

Bismark tą krzywdą niesprawiedliwą
Polaków nigdy nie zdławi;
Bo przez to pójdą drogą cnotliwą,
Bóg ich od złego wybawi.

Lecz krzywdziciele i zapaleńcy,
Co się z krzywd bliźnich radują;
Tacy w postaciach ludzkich szaleńcy,
Pewnie gniew Boski poczują.

Lecz niech się cieszą! niedługo tego,
Śmierć i Bismarka zadławi;
Choć taki silny weźmie jak swego,
I gdzie **zasłużył** tam stawi.“

Tak rozmawiali z sobą djabliska
Szwernut złośliwy i Polak szczodry;
To więc donosi co słyszał z bliska
Djabłu w Krakowie:

Wiarus z nad Odry.

DROBIAZGI.

Czas leczy wszystkie choroby oprócz stańczyka.

„**Kochaj** kobietę, którą za żonę pojmiesz, a ono będzie światłem i pokojem w domu twoim.“ — Źle by wyszli na tém właściciele domów i handlarze nafty gdyby to prawdą było.

Co za ironja losu! Sułtan konstantynopolitański kosztował już krocie, hainburski kosztuje tylko 2 centy.

Widziałem w panorama pajaca, który kiwał głową i w ręce klaskał ustawicznie a tłum nieskończenie wznosił okrzyki radości! — Co do mnie nie pozwoliłbym nigdy na wystawianie scen parlamentarnych.

Żony chciałyby mężów swoich bardzo zrobić religijnymi, bo im nawet w nocy gdy późno wrócą do domu pater noster przepowiadają.

W laboratoryum alchemików autonomicznych wyrabia się ogromnymi massapreparat zwany „protekcja.“

Lew.

Z małoruskich piosnek.

Może szkoda mej młodości
Moich marzeń, snów;
Może szkoda tej przeszłości,
Co nie wróci znów.
Może szkoda łzy niejednej
Z rannych, młodych lat;
Może szkoda duszy biednej,
Którą zmroził świat.

Może szkoda gwiazdki drobnej,
Com ją ongi czcił,
A z promyczków jej nadobnych
Nici wróżby wił;
Może szkoda uczuć żaru
Co mi w sercu wrzał —
I tęsknoty rzewnej czaru,
Com ją w duszy miał.

Może szkoda piosnek dźwięków,
Com je puścił w tłum
I niejasnych westchnień jęków,
Wśród bezwiednych dum.
Lecz jednego oj na świecie
Tym, nie szkoda mnie:
Kocham ludzi, świat i życie
Kochać nie żal, nie!....

Maślak.

List do Redakcji „Djabła“.

Szanowny Panie Djable!

Ty który jesteś patronem uciśnionych pozwól mi w twojem szanownem piśmie umieścić skargę na nieuzasadnione i bezprzykładne wyzyskiwanie, którego stałem się ofiarą. Potrzebując mieszkania wybrałem się na peregrynacyę po ulicach i po paru dniach łazęgi wyszukałem sobie odpowiednią ubikacyę i sprowadziłem się do niej. Aż tu jednego dnia dostaję cy-

rograf od jakiegoś p. Grabowskiego, że mu się należy odemnie 3 fl. 50 ct. Ponieważ tego pana ani znałem ani widziałem nigdy, więc zdziwiony, idę spytać się na ulicę Wiślną, (gdzie jak stało w liście, jest jego kantor), zkąd urosły jego pretensje. „Za co? pytam się — ja panu winien?“ — A on do mnie: „za wynajęcie mieszkania.“ — Ależ ja panie sam sobie mieszkanie wyszukałem, nająłem. „To prawda mówi mi, ale karta ogłaszająca, była pisana w moim kantorze, więc mi się należy za każdy pokój wynajęty po 50 ct.“ Więc tedy za napisanie trzech wierszy ten pan kazał sobie zapłacić 3 fl. 50 ct., t. j. 1 fl. 16 1/3 za wiersz. Takiego honorarium nawet najznakomitsi nasi poeci dotąd nie pobierali — i tego rodzaju wyzyskiwania sądzę w żadnem mieście nie ma. Jest to wprawdzie drobna nieprzyjemność; ale pchła nie duża, a dokuczy. Dla tego pozwalam sobie publicznie to ogłosić.

Unizony sługa

S. N.

W SZKOLE.

Profesor (do ucznia czytającego głośno). „Jakie to są te ważne instytucje“, o których w tym ustępie mowa?

Uczeń. To są te instytucje, które z wagą mają do czynienia n. p. urząd cłowy, poczta, kolej i t. d.

Oszczędność.

Pewna tu pani tak jest oszczędną, iż co roku przed świętami Bożego narodzenia odprawia sługi ze służby, aby uniknąć dawania podarków z powodu świąt i Nowego Roku.

Przy kominku.

Matka: Ja nie przeczę, że pan **X.** jest porządnym człowiekiem ale okropnie **nudny.**

Swat: To chwilowo pani dobr. W skutek ciągłego **przesiadywania w cukierni,** wpłynęło to na zmianę jego natury — ale jak się ożeni to się znowu odmieni!

FAŁSZYWY ALARM.



Stójcie gasiciele! Stój pożarna strażo błazeńskiego obozu! To nie łuna pożarowa, która was zwykle straszy — to rok 1887, który w krwawo ognistych kolorach wschodzi, a tych nie zgasicie!

CUKIERNIA WARSZAWSKA ADAMA ROSZKOWSKIEGO

urządzona na sposób warszawski

W KRAKOWIE,

Główny Rynek, róg Szewskiej

poleca się względom Szanownej Publiczności.

Herbatniki w rozmaitych gatunkach i kształtach. — Cukry deserowe, Karmelki i Czekoladki własnego wyrobu. Lody, Pącz rzymski, Kawa mrożona mazagran. — Ceny umiarkowane. Petifoury i Herbatniki w rozmaitych gatunkach i kształtach.

Kawa — Herbata — Czekolada o każdej porze — w godzinach zaś przed południowych. Bulion z Pasztecikami. — Kąserwy i Soki rozmaitego gatunku. — Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres cukierniczy wchodzące.

Niezawodny płyn na Odgniotki

E. RADLERA, aptekarza pod „Złotą Głową"

W KRAKOWIE,

Pędzlując co wieczór przez kilka dni odgniotek, podważony paznogciem wychodzi cały, bez najmniejszego bólu — już po pierwszem lub drugiém pędzlowaniu, odgniotek staje się na wszelki ucisk nieczułym. — Cena 50 ct.

Magazyn rękawiczniczy i galanteryjny

BRACI BILEWSKICH

dawniej J. Czynciel syn, obok kościoła N. P. Maryi w Krakowie

poleca na obecny sezon:

KAFTANY I SPODNIE ŁOSIOWE,

KURTKI SZWEDSKIE

podszyte flanelą lub barankiem, praktyczne do polowania.

KAMIZELKI WŁUCZKOWE.

Ubrania trykotowe: jak kaftaniki, kalesony i skarpetki wełniane lub bawełniane.

Rękawiczki wełniąne angielskie.

BIELIZNĘ NORMALNĄ SYSTEMU Dr. G. JAEGERA.

Kalosze oryginalne rossyjskie,

po cenach przystępnych.

Adam Lipczyński

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

w Krakowie Rynek gł. l. 45, I piętro.

Utrzymuje ciągle zapas **gotowych ubiorów** na każdą porę roku. Przyjmuje **wszelkie obstalunki** i takowe **podług najświeższych żurnali** w **najkrótszym czasie** uskutecznia.

H. KRETSCHMER

W KRAKOWIE,

róg rynku gł. i ulicy Szewskiej L. 2.

Handel towarów korzennych i norymbergskich. Cukier, kawa i herbata chińska. Skład artykułów religijnych jakoto: różańców, koronek, paciorków rozmaitych szklannych, obrazków świętych, krzyżyków pasyjek i Medalików.

Wielki wybór liści, bibułek do kwiatków oraz rozmaitego papieru i t. p.

☛ **Zamówienia zamiejscowe wysyła się za zwrotną pocztą.**

ZARZĄD

Fabryki wyrobów glinianych i Cegielni parowej

w Łagiewnikach pod Krakowem,

zawiadamia P. T. Panów budowniczych, przedsiębiorców i właścicieli domów, że w roku bieżącym tak jak w latach ubiegłych, ma na składzie piece kaflowe konstrukcyi zwykłej i patentowej jak również piece formowe kolorowe, kominki i kuchnie.

Przyjmuje również zamówienia na cegłę maszynową, ręczną prasowaną, gzymsową, ogniotrwałą, rury drenowe i posadzki.

Piwo w butelkach i w beczkach.

Okocimskie marcowe.
" wystałe.
Pilzneńskie — Exportowe.
Pilzneńskie — Wystałe.
Ołomunieckie — Marcowe,
Ołomunieckie — Wystałe.



poleca szanownej Publiczności, skład piwa krajowego i zagranicznego

J. Ripper w Krakowie.

NAJLEPSZA

Woda Kolońska

jest Nr. 4711.

Prawdziwa jedynie u **Wilhelma Fenza** w Krakowie vis-á-vis kościółka św. Wojciecha.

FRANZ MARINA FARINA

w Kolonii Nr. 4711.